

CZYTANKI POLSKIE.

L. 22

TADEUSZ ZUBRZYCKI.



RZEŹ 

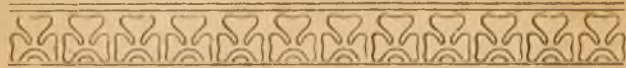
 GALICYJSKA

w r. 1846



STANISŁAWÓW.
Nakładem Księgarni Romana Jasieńskiego,
1910.

Z drukarni Henryka Wiesenberga i Ellendmana w Samborze.



Rzeź galicyjska pozostanie na rządzie austriackim smutną plamą, bo rząd ten czując się za słabym, w obec szeroko rozgałęzionego spisku polskiego, w celu przeciwdziałania mu, chwycił się niegodnego środka, podszczuwając braci przeciw braciom i wetknął im w dłoń broń bratobójczą, a z poczciwego ludu polskiego, podbechtawszy go i rozpiwszy, uczynił Kainów. Część winy leży również na szlachcie polskiej, dwór bowiem nie zbliżał się do chłopą, traktował go wprost jak istotę niższą, jako swego poddanego. Szlachcic nie wnikał w potrzeby chłopą, nie dbał o oświatę jego, nie uważał go za obywatela kraju, nie zbliżał się doń nawet. Narodem była szlachta. Stosunki pańszczyźniane, sposób postępowania rządu, który wszelkie ciężary, jak podatek, dostawianie rekruta ze wsi, spychał na szlachtę, nie mogły wzbudzić w chłopie zaufania do dworu. Dziedzic miał obowiązek tyle a tyle rekruta dostawić rządowi. Pozostawiał tę sprawę

mandataryuszowi. Mandataryusze, rodzaj sędziów, byli to po większej części ludzie złej woli, robili co chcieli, dziedzic nie wglądał w ich czynności. Nic więc dziwnego, że chłop uważał pana za sprawcę swego ucisku i wszystkich nieszczęść. Zawiniła szlachta wiele, lecz zbyt srogo odpokutowała swój błąd.

Po upadku powstania 1830/31 roku powstała na emigracyi, we Francyi, Towarzystwo Demokratyczne, założone przez wychodźców polskich. Towarzystwo to miało na celu wywołanie w Polsce w stosownej chwili, zbrojnego powstania. Wydawało mnóstwo odezwo i książek patriotycznej treści, wysyłało emisaryuszy swoich do kraju. Za dewizę postawiło sobie szczytne hasło: „przez lud do wolności“. Płomienne odezwy Centralizacyi, naczelnej władzy stowarzyszenia, wywarły dodatni wpływ na inteligentniejszą część społeczeństwa, emisaryusze jej jak Edward Dembowski, Kasper Cięglewicz, Teofil Wiśniowski, Kulczyński i inni, mimo czujności szpiegów, przebiegali kraj wzdłuż i wszerz, szerząc zasady wolności i równości stanów. Żądano od szlachty zniesienia pańszczyzny, mniemając, że lud ujęty temi wnioskami zasadami, zbrataniem się z panami, przemowami księży porwie się do broni i stanie do walki z zaborcami. Lecz z drugiej strony i rząd austriacki nie zasypiał sprawy, a trafiał na podatniejszy grunt. Chłop ciemny, krzywdzony, pogardzany, nie czuł się Polakiem,

dostępny był przeto podszeptom urzędników austriackich, czyli t. zw. biurokracyi. Emisaryusze Centralizacyi, zbliżając się od czasu do czasu do ludu, mówili mu dość niejasno o mglistej przyszłości, podczas gdy rząd miał na usługi setki agentów, jak Chomiński, Kohutowicz, całą masę urlopników, którzy straszili chłopów rzezią, jaką szlachta im urządzić zamierza; — głosili, że cesarz zniósł już pańszczyznę przed siedmiu laty i uwolnił chłopów od służby wojskowej, lecz panowie są temu przeciwni i zamierzają z ekonomami napaść na cesarza w Wiedniu i t. p. baśnie. Chodziła gadka między chłopami, że „tym Polokom Frajczuz morzem na pomoc podąża, a Hangielczyk balonem leci“.

Komitet rewolucyjny nie na żarty gotował się do zbrojnego wystąpienia. Powstanie miało wybuchnąć równocześnie w trzech zaborach. Naczelnym wodzem ruchu zbrojnego, mianowanym przez Centralizację, był generał Ludwik Mierosławski. Miano opanować Kraków, Lwów i Tarnów. W dzień balu u gubernatora arcyksięcia Ferdynanda mieli spiskowi przyaresztować zebranych tamże dygnitarzy, załogę rozbroić, a równocześnie wszystkie inne oddziały powstańcze po zniesieniu załóg austriackich miały wazyć pod Lwów, któryznaczono jako punkt zborny. W Galicyi zachodniej punktem zbornym był Kraków, Tarnów i Nowe miasto, w Poznańskim Poznań, zaś ogólnym celem marszu Małogoszcza. Wszystkie

oddziały z trzech zaborów utworzyć miały armię wschodnią i zachodnią, które miały uderzyć na Modlin, zaś w razie nieudania cofnąć się w Sandomierskie. W okolicach Lwowa akcją zbrojną kierował Teofil Wiśniowski, w Tarnowskim major z r. 1831 Leon Czechowski i Franciszek Wiesiołowski, w Krakowie Erazm Skarżyński, w Królestwie Bronisław Dąbrowski, syn wodza legionów, w Poznańskim sam generał Mierostawski. Plan powstania był dość problematycznie obmyślany, jednak mógł się udać. Wojska austriackiego w Galicyi było 30.000, w Poznańskim załogi pruskie wynosiły zaledwie 17.000 ludzi. Spiskowi liczyli także na to, że wojsko złożone po większej części z krajowców, w razie wybuchu powstania przejdzie na ich stronę.

Rząd austriacki czuł swą słabość, w tonie więc jego powstał istic piekielny pomysł uprzedzenia spiskowych i podburzenia na nich ciemnego chłopstwa. Plan ten wyszedł od prezydenta gubernialnego, barona Kriega von Hochfelden. Dzielonymi jego pomocnikami byli starosta lwowski Milbacher, dyrektor policji Sacher-Masoch i starosta tarnowski Breindl von Wallerstern.

Na jednej z konferencji, gdzie byli obecni osławieni prezydenci sądu Krauss i Wittmann, przyjęto projekt Kriega. Wysłany do Wiednia raport Metternich zatwierdził, zaś wykonanie planu porучzył Krieg Breindlowi, staroście w Tarnowie, gdyż tam było główne ognisko spisku.

Breindl wraz z podwładnymi mu urzędnikami, istnemi hyenami w ludzkim ciecie, Chomińskim, Leśniewiczem i Trojanowskim i tarnowskim propinatorem żydem Luksembiergiem, zabrał się energicznie do roboty. W tarnowski obwód puszczo- no całą zgrają komisarzy, kancelistów i urlop- ników w chłopskim przebraniu, którzy rozpo- częli agitację.

Józef Breindl von Wallerstern, rodem z Pra- gi czeskiej, wychowaniec tamtejszego uniwersy- tetu, okazał się najodpowiedniejszym narzędziem w spełnieniu tego szatańskiego planu. Współ- czesny kronikarz tej doby, Antoni Tessarczyk, który przebieg rzezi opisał w r. 1849, na pod- stawie przeważnie prawdziwych relacji, temi słowy charakteryzuje Breindla: „Najnędniejszy, który zarazem za najdokładniejszy typ urzędników austriackich w Galicyi uważanym być może, jest Breindl, kreishauptman tarnowski. Ograniczonego umysłu, miał tylko rozum do złego, ożywiony gwałtowną nienawiścią przeciw szlachcie polskiej i przeciw religii katolickiej. Przy każdej, zdarza- jącej się sposobności, przedładował te dwa mu nienawistne przedmioty swoim nikczemnem szyderstwem i wzgardliwemi obra- zami. Największą jego radością było widzieć Polaków, znieważających się niegodnymi czynami. Najbardziej zaś tryumfował, gdy zepsucie wkra- dło się do szkół publicznych i gdy namiętność gwałtowna do gier hazardowych opanowała kilku znakomitych obywateli.“

Lubo o powstaniu mówiono głośno w Tarnowie, nawet w hotelu krakowskim, tuż obok urzędu obwodowego, Breindl nie kwapił się z aresztowaniem naczelników spisku, gdyż pragnął obfitego krwi przelewu. Taka widocznie była jego instrukcja, gdyż już po rzezi wyrażał się o wypadkach lutowych w następujący sposób: „Gdybym był działał z własnego natchnienia, wtedy nie byłoby szubienicy dość wysokiej dla ukarania mnie, ale order, który noszę, dowodzi, że rozkazy mi udzielone dobrze wykonałem.“

Dzielnym sojusznikiem Breindla był gospodarz ze Smarzowej Jakób Szela. Jak on sam wyznał, Breindl wezwawszy go do siebie tak powiedział: „Szelo ty jesteś człowiekiem, na którego rząd rachuje. Możesz w okolicy robić co chcesz. Zważ tylko ezem jesteś. Arcyksiążę jest pierwszym, a ty drugim w Galicyi. W 24 godzinach możesz zabijać i rabować szlachtę. Cały zysk z grabieży należy do ciebie. Łamiąc ręce i nogi szlachcie, związanych masz odstawić do cyrkułu, gdzie ci zapłacą za trupa dziesięć złr., za rannego pięć, a za zdrowego dwa złr.“

Oprócz Szeli zgłosili się u Breindla delegaci chłopscy z 70 gmin obwodu tarnowskiego, opowiadając, że szlachta i księża obiecują im zniesienie pańszczyzny i namawiają do powstania. Breindl, dziękując im za lojalność „obdarował pieniądze i zalecał chwytanie i odstawianie powstańców do cyrkułu“. *)

*) Tessarczyk.

Polecenie starosty również dobrze wykonał Szela. Ziemia tarnowska spłynęła krwią, rozpoczęły się straszne zapusty i rabacya.

A że tłumy chłopstwa zdala czerniały na śniegu, zwano je „czerniawą“. „Czerniawa“ hulala i broczyła się w krwi aż do zapamiętania.

Bo nietylko szlachta padła jej ofiarą. Z rąk bratnich padli wysłańcy i emisaryusze Centralizacyi przygotowujący powstanie, prawdziwi przyjaciele i najszlachetniejsi przewodcy ludu.

Nieostrożność Mierosławskiego skłoniła pruską policję do licznych aresztowań. W początkach lutego rozpoczęto w Poznaniu i Toruniu tłumne aresztowania. W ręce policji wpadły znaczne zapasy broni i amunicyi, oraz ważne papiery. Wybuch był więc w samym zarodku sparaliżowany. Wobec wypadków w Poznańskim, galicyjscy spiskowcy przyspieszyli termin wybuchu powstania.

Spiskowi dowodzeni przez pułkownika Leona Czerhowskiego i majora Eisenbacha, mieli zaatakować Tarnów z dwóch stron. W myśl więc tego planu obrano za punkt zborny cmentarz choleryczny za miastem. W dniu 18. lutego bracia Franciszek i Michał Wiesiołowscy, w dobrach swoich w Wojstawiu i w Goleszowie ogłosili włościanom zniesienie pańszczyzny. Przyjęto to z wdzięcznością i około dwudziestu parobków połączyło się z powstańcami.

Wiesiołowscy z oddziałem liczącym do 50 ludzi ruszyli do Tarnowa saniami. Noc nie sprzyjała sprzysiężonym. Szalała straszna burza z zamiecią, zasy pyłu i dymu powstańcom stawienie się w umówionym czasie na miejsce zboru. Oddział Wiesiołowskiego, nad świtem minąwszy wieś Lisia górę, dotarł do karczmy przy tarnowskim gościńcu. Tu opadła ich zgraja chłopstwa. Wiesiołowski nie chciał rozpoczynać powstania od mordowania ludu, nakłonił węc swych towarzyszy do złożenia broni. Chłopi znęcając się nad jeńcami, bijąc cepami po głowach, popędzili ich do Tarnowa. Równocześnie w innych miejscowościach chłopi pomordowali dążących na plac zboru Karola Kotarskiego, barona Konopkę, Sroczyńskiego, Starzyńskiego, Wolskiego i Cieszkowskiego. W Lisiej górze wpadli również w ręce chłopstwa związkowi z Pilzna, z Józefem Kapuścińskim na czele. Zbitych i poranionych okrutnie odstawiono do Tarnowa. Zebrani już pod Tarnowem związkowi w liczbie około pięciuset, na wieść o rabacyi rozprószyli się, lecz w znacznej części wpadli w ręce chłopstwa.

Ofiarą zemsty Szeli padały w obwodzie tarnowskim nietylko osobistości, należące do Związku, ale całe pokolenia po mieczu. W Siedliskach i Rzędzianowicach wymordowano sześciu członków rodziny Boguszów. Pierwszy z nich, Stanisław Bogusz, schwyłany przez chłopów w dniu 19. lutego, odstawiony został

do Pilzna, skąd tamtejszy asesor, Jan Gorczyca, w obawie przed zemstą chłopów, wyprawił go pod strażą do Tarnowa. Za miastem spotkali pocztę, eskortowaną przez dwóch żołnierzy, oraz tłum chłopów, którzy na zapewnienie żołnierzy, że w Tarnowie mają już dość szlachciców i że lepiej zabijać ich na miejscu, rzucili się na Bogusza i ubili go cepami. W Kamienicy przytrzymał Wiktora Bogusza, właściciela Siedlisk, przejeżdżającego tamtędy wraz z dwoma synami jego brata Feliksa. Obito ich i zamknięto w karczmie, lecz wkrótce nadszły świeże tłumy czerni, pod wodzą samego Jakóba Szeli. Szela wskazując na Bogusza, zawołał: „bijcie go na śmierć, za żywego dostajemy w Tarnowie pięć złotych, a za trupa dziesięć! Chłopi usłuchali wezwania i tak długo bili nieszczęśliwego, dopóki pod razami nie wyzionął ducha. Zamordowałszy jeszcze Wiktora i Seweryna Górskich, podążyli do Siedlisk, gdzie ubili mandataryusza Kalitę, poczem rzucili się na dwór. Tu ofiarą ich padli Tytus Bogusz i ośmdziesięcioletni patriarcha tego rodu Stanisław Bogusz, niegdyś sekretarz króla polskiego Stanisława Augusta i uczestnik Konstytucyi 3. Maja. Czternastoletni Włodzimierz Bogusz, syn Tytusa, ukrył się na chwilę przed mordercami, lecz wydany przez gumienego nie uszedł śmierci. Wdowa po Boguszu, Apollonia z synowemi i wnuczkami schroniła się do chaty Szeli, gdzie przebywała przez cztery dni,

zmuszona przez niepiśmiennego herszta rabacyi, do układania raportów do Breindla. W Smarzowej natomiast zabito Nikodema Bogusza, złożonego niemocą od szeregu lat. W ogóle sześciu Boguszów zginęło z rąk rozjuszonego chłopstwa.

Szela posiadał nad chłopstwem nieograniczoną władzę, do pijanej czerni przemawiał zazwyczaj w imieniu Boga i cesarza, przyczem trzymał w rękę jakieś papiery. Dobrych sojuszników miał w miejscowych żydach, a zwłaszcza w arendarzu smarzowskim Lewku Sternie. Z łupów przez czernią zrabowanych brał dziesięcinę, a już po rzezi nosił przy sobie w gotówce 15.000 złr., opowiadając, że je zarobił na handlu trzodą, to jest szlachtą.

Henryk Słotwiński, którego Szela kazał dostawić przed siebie, opisuje siedzibę Szeli w Smarzowej, w następujący sposób:

„Po niespełna godzinie pieszej wędrówki między kołmi chłopów, przyszliśmy do Smarzowy, przed wcale porządną i obszerną chałupę Szeli. Gdy nas wprowadzono do dużej izby, uderzył nas tam przedewszystkiem widok ogromnej kupy zrabowanych rzeczy. Rzeczy te drogocenne, a wreszcie małej, lub żadnej wartości, były pomieszane i w dzikim nieładzie spoczywały razem. Obok kupy sreber i bronzów, stały niecki z mąką, na futrach drogich siedziała kura z kotem, biżuterje złote leżały z jagłami na patelni, a na meblach tu i ówdzie leżały marchew i wędliny,

karpiele i flaszki, stopy przedziwa, porcelany i garnków. Przed biurkiem kosztownem stał Jakób Szela. Był to chłop wysoki, średniej tuszy, w białą płótniankę odziany, rysów twarzy nie miał wcale odrażających, spodziewanej srogości bynajmniej tam nie dostrzegłem; powaga, połączone z lisią przebiegłością, znamionowały to oblicze. Ruchem dosyć gwałtownym przyskorczywszy do nas, wykrzyknął: „A czego to lomy ciarachy buntujecie się na cysorza?! Widzicie psiopary coście sobie narobili!“ — i na ten temat palnąwszy nam reprimendę, może z kwadrans trwającą, zakończył: „a teraz cicho, spokojnie, kochać cysorza i marsz do domu!“

W Głobikowie dolnej tłum złożony z kilkuset pijanych chłopów, uderzył na dwór, będący własnością Konstantego Słotwińskiego, byłego dyrektora Zakładu im. Ossolińskich, więźnia stanu, człowieka nader ludowi życzliwego. Słotwiński klęczący przed obrazem Chrystusa, został powalony na ziemię, a rannego dobił własny jego leśny Michał Polański, którego żonę kilkanaście dni przedtem ratował Słotwiński w chorobie, brnąc po pas w śniegu do jego chaty. Małoletnich synów Słotwińskiego uratowali przychylni mu włościanie.

W Nizinach wymordowali chłopci przeszło dwudziestu zebranych tamże powstańców, w Łączkach jedenaście Bogu ducha winnych osób. Barbarzyńskiego czynu dopuścili się też w Pstrą-

gowej, na osobie Erazma Łazowskiego i jego trzech synach. Łazowski, były oficer polski, zabrawszy swoich synów, wyjechał do Rzeszowa, skąd mu starosta austriacki Lederer kazał bezzwłocznie wyjechać, w Czudcu odmówili mu ratunku przerażeni mieszczanie. Zrozpaczony powracał do domu, lecz przed wsią opadła go czerń i zamordowała młodych Łazowskich, zamordowała i ojca. W dowód szczególnej łaski, jako dawnego żołnierza, zabito go wystrzałem z dubeltówki.

Rabacya podniecana wódką, którą usługane duchy dostarczały, szerzyła się w jasielskiem, sanockiem, sądeckiem, bocheńskiem i wadowickiem. Ofiarą napadu chłopskiego padł w Krośnieńskiem poeta Wincenty Pol z żoną, bratem swym Józefem i Tyusem Trzecińskim. Zbitych i poranionych odstawił chłopci do Jasła. W Bocheńskiem spłądowali chłopci przeszło sto dworów i dostawili do cyrkułu 366 powstańców. Przywieźli także ośmiu zabitych obywateli, w liczbie których byli Dominik Dąbski i hrabia Dębicki.

Silne dowody przemawiają za tem, że akcyą tą kierowali urzędnicy starostwa za chłopów przebrani. Chłopi zeznawali później, że komisarze Kohutowicz, Chomiński i Leśniewicz brali udział w rzezi. W Tarnowie Breindl otwarcie wypłacał za każdego zabitego szlachcica, pierwszego dnia rzezi 20 złr., drugiego dnia 10 złr., trzeciego dnia 5 złr. Pieniądzy na ten cel dostarczył zasusznik Breindla, propinator tarnowski, żyd Luk-

semberg, który udzieloną zaliczkę odbierał sobie następnie zbożem, pochodzącem ze zrabowanych dworów. „Tak więc zmasał się i dług rządu u żydka i własnymi pieniędzmi szlachcic zapłacił za swe morderstwo.“

Urzędnicy austriaccy dzielili się sumiennie z chłopami zrabowanymi kosztownościami. Już po rzezi poznawały żony obywateli na żonach niemieckich przybłędów, rozmaitych komisarzy, adjunktów, kancelistów, swe futra, szale i kosztowności.

Najlepszy interes na rzezi zrobili Szela i Breindl. Breindl, z którym Szela dzielił się łupem, wywiózł z Tarnowa 100.000 złr., Szela również kilkadziesiąt tysięcy zł. miał w gotowiznie. Urósł on odrazu na zbawcę Austrii, schlebiali mu urzędnicy, sentymentalne Niemki stały mu podarki. Gdy w Krakowie zapytał generał Chłopicki jednego z wyższych urzędników: „co robi ten zbój Szela?“, ów odpowiedział, że Szela jest to człowiek niepospolicie państwu zasłużony. Ponieważ jednak klimat galicyjski mógł szkodzić tej europejskiej znakomitości, rząd swoim kosztem przeniósł go po rzezi na Bukowinę.

Tarnów przedstawiał w owym czasie straszny obraz. Po mieście krążyły tłumy pijanych chłopów, omazanych krwią, z kosami, widłami i cepami w rękę, wygrażając się surdutowcom. Zwieźli do miasta 146 trupów i kilkaset osób żywych, ecz strasznie poranionych i zbitych. Wojsko

nietylko nie przeszkadzało chłopstwu w znęcaniu się nad nieszczęśliwymi, lecz owszem im dopomagało, bijąc kolbami i szydząc z jeńców. Gdy do Tarnowa przywieźli chłopci dzierżawcę z Migdałkówki Chmielowskiego, komisarz starostwa Trojanowski głośno wyrzucał im, że żywych szlachciców mają już dość w Tarnowie.

W sanockiem przygotowali spiskowi trzy wyprawy na Sanok. Od strony północnej mieli powstańcy gromadzić się w Nowosielcach i Jurowcach. Jednakowoż chłopci zachowali się niemal od pierwszej chwili tak nieprzyjaźnie, iż wieczorem dnia 21. lutego, we Wzdowie, gdzie miały się zgromadzić wszystkie zbrojne oddziały, zebrało się zaledwie kilkudziesięciu zbrojnych. W obec tego powstańcy uznali za stosowne rozejść się. Wyprawa południowa wróżyła więcej szczęścia. Dowództwo nad nią objął Jerzy Bułharyn, były oficer z r. 1831. W Lutowiskach połączyła się z nimi straż skarbowa, zaś pod Uhercami ochotnicy z Baligrodu. Oddział ten dochodził do 200 ludzi. Przybywszy do Zagórza pod Sanokiem, Bułharyn kazał zapalić jedną chałupę, by dać znać o sobie spiskowym, którzy mieli nadejść od strony Wzdowa. Niestety — godzina mijała za godziną, a od Wzdowa nikt nie przybywał. Bułharyn, widząc grożące niebezpieczeństwo, polecił cofać się ku granicy węgierskiej. Plan ten powiódł się powstańcom w zu-

pełności, jakkolwiek pod Baligrodem musieli się przebijać przez zbrojne gromady chłopów.

Trzecia wyprawa, którą organizował Stanisław Brześciański, właściciel Ustyanowy, również nie doszła do skutku. Chłopci rzucili się na Brześciańskiego i księdza Putańkiewicza, oraz na ich towarzyszy i związanych odstawili do Sanoka. Między uwięzionymi znalazł się także Julian Goslar, który przybył z Węgier, celem wzięcia udziału w rewolucyi. W Haczowie schwytali go chłopci i zbiwszy go bez miłosierdzia, prawie nagięgo przywieźli do Sanoka.

Wogóle w sanockiem padło ofiarą rabacyi dwadzieścia pięć dworów, zaś w jasielskiem dziewięćdziesiąt dwa, jednak przebieg jej w tych obwodach był o wiele łagodniejszy aniżeli w tarnowskiem.

Wśród tych okropności jaśnieje jak gwiazda powstanie chochołowskie, świadczące, że lud dobrze pokierowany, zostający pod wpływem ludzi, których kocha i którym wierzy, nie da się omamić szatańskimi podszeptami. Tam proboszcz ks. Józef Kmietowicz i organista, Jan Andrusikiewicz, żołnierz z r. 1831, zebraли pięćuset górali, pokonali straż skarbową w Chochołowie i Witowie, pobili strażników z Czarnego Dunajca, dowodzonych przez komisarza Fiutowskiego. Fiutowski, ciężko ranny, tylko prośbom Andrusikiewicza zawdzięczał swe życie. Niebawem wszakże nadciągnęły silne oddziały straży finan-

sowej wraz z czernią i górale musieli bronić złożyć. Uwięziono księdza Kmietowicza, Andrusikiewicza i dziesięciu górali, z których trzech podzieliło los skazańców w Grajgórze (Spielberg).

Oprócz księdza Kmjetowicza rozwinął sztandar powstańczy ksiądz Michał Janiczak z Szaflar, który w Białym Dunajcu zgromadził dokoła siebie garść górali, ale z powodu przewagi sił austriackich, zmuszony był schronić się na węgierską stronę.

Najmniej stosunkowo ucierpieli od rabunków obywatele obwodu rzeszowskiego, gdyż w tym cyrkule rozestano znaczną liczbę urzędników z asystencyą wojskową, w celu przeszkodzenia gwałtom. Chłopi odbywali wprawdzie rewizye po dworach, zabierali broń i amunicyę i aresztowawszy około sto osób, podejrzanych o knowania rewolucyjne, odstawili je do Rzeszowa, jednak odbyło to się w przeważnej części bez gwałtu, mordu i rabunku.

W tradycyi ziemian rzeszowskich przechowała się przez długie lata pamięć o śmiałym czynie Jakóba Woynarowskiego, właściciela wsi Ludczy. Woynarowski dowiedziawszy się, że do Ludczy zbliża się cała banda czerni uzbroiłą służbę dworską, sam zaś na dzielnym koniu, z dubeltówką na ramieniu i z harapem w ręku, ruszył na spotkanie chłopów. Objechał ich zręcznie i znalazłszy się za plecami bandy, groźnym głosem zawezwał do rozejścia się. Chłopi, nieprzywykli

do oporu, zgłupieli. Woynarowski nie namyślając się wiele wspiął konia i skoczywszy w tłum jął okładać najbliższych harapem, wołając: „a do domu łajdaki! do domu!!“ Banda rozbiegła się, po chwili opamiętawszy się, że tylko z jednym człowiekiem ma do czynienia, postanowiła pochwycić śmiałka. Woynarowski przestrzegał chłopów, że będzie strzelać, a gdy ci przestrogi nie usłuchali, dał ognia z dubeltówki i położył jednego z napastników trupem. Następnie w szalonym pędzie wymknął się z koła, by nabić wypaloną lufę. Szło mu to z wielką trudnością, gdyż przestraszony koń rzucał się pod nim nieustannie. Woynarowski podjechał ku chłopom i krzyknął na pierwszego z brzegu: „Łotrze, trzymaj konia, albo kula w łeb!“ Przerażony chłop rzucił kosę, zdjął z pokorą czapkę z głowy i przytrzymał konia. Śmiałek poraz wtóry dał ognia i znów jeden z chłopów runął na ziemię. Po kilku następnych strzałach, cała zgraja poszła w rozsypkę, a dwór w Ludczy ocalał.

Podczas gdy lud w górach garnał się do sprawy wolności, w bocheńskim „rabacya“ kierowana przez Korygę i Stępaka, tudzież przez kancelistę Ferdynanda Hoszarda, srożyła się w najlepsze. W dniu 16. lutego Austriacy aresztowali dowódcę związkowych Antoniego Lewickiego, czem odrazu sparaliżowano akcyę rewolucyjną. Następnie dano hasło do rzezi. Chłopi bocheńscy splądrowali około sto dworów i do-

stawili do Bochni 366 więźniów. Zamordowano między innymi w okrutny sposób Dominika Dąbskiego, Władysława hr. Dębickiego, Kempieńskiego wraz z żoną; nadto żonę Maryana Żeleńskiego z Orodkowic, która z czworgiem dzieci wyszła błagać o litość, stratowali chłopci nogami.

Tak więc w całej Galicyi zachodniej ruch powstańczy stłumiono w samym zarodku. Szlachta i ludność miejska oniemiały z przerażenia i grozy, rząd austriacki tryumfował, a rządowa Gazeta Lwowska jak na urągowisko, zamieściła szerog artykułów sławiących czarnożółty patryotyzm ciemnych mas chłopskich, które powstały „przeciw zbrojnym napadom powstańców i walczyły z nimi odważnie.“

W Galicyi wschodniej był tylko jeden wypadek rzezi, we wsi Horożanie, w okolicy Drohowyża. Spiskowi zebrali się w dniu 21. lutego u miejscowego mandataryusza Ferdynanda Czaplickiego. Przybyli tu także ze Lwowa: Maurycy Sikorski, technik, Maksymilian Müller, praktykant prokuratorji skarbu, Józef Waligórski i Henryk Czaplicki, brat Ferdynanda. Czaplicki, nie wiedząc o krwawych zajściach na Mazurach, zawezwał gminy należące do dominium horożańskiego, by w dniu 21. lutego stawily się w Horożanie. Chłopi zawiadomili o tem gr. kat. proboszcza w Horożanie Horodyskiego, a ten przestrzegł zarządcę stadniny wojskowej w Drohowyżu, majora Eckerta, że Czaplicki czyni przygotowania

do powstania. Eckert ze swej strony polecił chłopom przytrzymanie powstańców i pchnął z raportem konnego posłańca do głównej komendy we Lwowie. W oznaczonym dniu związkowi, do których przyłączył się leśniczy Tadeusz Laszkiewicz, znaleźli się w mieszkaniu mandataryusza, zaś podwórze zapełniło się przeszło dwutysięcznym tłumem chłopstwa, uzbrojonego w kosy i w cepy. Czaplicki stanął przed tłumem i wzniosłszy rękę do góry zaprzysiągł, iż to co głosi jest prawdą. Oznajmił im zniesienie pańszczyzny, ulgi podatkowe i zawezwał do łączenia się z powstańcami. Jednak chłopci podbechtani przez księdza ruskiego i przez wójta Dutkę odpowiedzieli chórem:

— *My sia nato nepryjmajem, szczo pan sędzia howoryty!*

Po tych słowach jęli opasywać powstańców ze wszech stron tak, że ci byli zmuszeni cofnąć się do wnętrza domu. Natomiast chłopci przychwytały przybywających dopiero teraz Tomasza Łomżyńskiego, Kazimierza Wajdę, Jana Bredemayera, Gracyana Łagońskiego, Jana Bilewicza i księdza Augusta Nahlika i zamknęli ich w aresztach dominikalnych. Związkowi znajdujący się w domu, widząc groźną postawę chłopstwa, dali ognia z okien do cisnącej się zewsząd zgrai, która w odpowiedzi na to podpaliła dach domu. Wtedy związkowi, z dubeltówkami i kordelasami w rękach, przedarli się do aresztu, gdzie połą-

czywszy się z uwięzionymi, dopóty stawali dzielny opór, dopóki płomień, dym i trzask walącego się dachu, nie zmusił ich do opuszczenia schroniska. Usiłowali przebić się przez tłumy, by uciec się do Drohowyża celem oddania się w ręce Austryaków. Jednak masa chłopstwa rzuciła się na nich i formalnie zgniotła ich swym ciężarem. Padli na miejscu pod razami Ferdynand i Henryk Czaplicy, Tadeusz Laszkiewicz, Józef Wąligórski, Jan Bredemayer, Gracyan Łagoński i Jan Bilewicz. Reszta, zbita i pokaleczona w najokropniejszy sposób, po krótkim oporze, wpadła w ręce chłopów. Tylko dwaj z tego grona, Sikorski i Müller, usiłowali ratować się ucieczką. Gdy zobaczyli, że nie ujdą ścigającej ich tłuszczy, postanowili wzajemnie śmierć sobie zadać. Padły dwa strzały — Sikorski zginął na miejscu, zaś Müller, ciężko ranny, dostał się w ręce chłopów.

Późnym wieczorem przybyło wojsko ze Lwowa, lecz zastało na miejscu tylko rannych, trupy i zgłiszczą. Rannych wsadzono na chłopskie wozy i pod eskortą huzarów odstawiono ich do Lwowa, gdzie w szpitalu więziennym leczeni byli starannie, by dostarczyć obfitego materiału sędziom śledczym.

W dniu 21. lutego, równocześnie z rzezią w Horożanie, przyszło do małego starcia między powstańcami, a huzarami austriackimi w Narajowie. Powstańcy zebrali się o pół mili od Narajowa, w karczmie „Kragłą“ zwanej, w liczbie

sześćdziesięciu. Dowództwo nad nimi objął Teofil Wiśniowski, który przedstawivszy się zebrany jako komisarz Rządu Narodowego, odebrał od nich przysięgę na posłuszeństwo nowej władzy. W Narajowie stał szwadron huzarów, na który uradzono napaść, a po zabranii koni i rynsztunku ruszyć na Brzeżany. Oczekiwanie na resztę sprzysiężonych opóźniło wymarsz oddziału, a tymczasem żyd karczmarz uwiadomił cichaczem Austryaków w Narajowie, o zbieraniu się powstańców. Wreszcie oddziałek wyruszył w drogę i pod cmentarzem narajowskim zetknął się z huzarami. Przypuściwszy huzarów na trzydzieści kroków, powstańcy dali do nich ognia i zmusili ich do ucieczki. Wobec jednak szczupłych sił nie mogli myśleć o zamierzonym napadzie na Brzeżany. Cofnęli się przeto do Pomorzań, lecz widząc nieprzychylnie stanowisko ruskich chłopów, rozeszli się do domu. Wiśniowski uciekł się w Złoczowskie i ukrywał się we wsi Manajowie, w pobliżu Podkamienia.

Rząd austriacki wyznaczył za schwytanie Wiśniowskiego 1000 złr. nagrody.

Judaszowe srebrniki dokazały swego....

Dwaj chłopci ruscy: Iwan i Atanazy Budnikowie schwytali Wiśniowskiego i odstawili go do starostwa w Złoczowie, skąd skutego w kajdany odwieziono do Lwowa.

W Rzeczypospolitej Krakowskiej, przygotowania do rewolucyi odbywały się tak jawnie,

że 16-go wkroczył do Krakowa z Podgórza generał austriacki Collin, na czele 1200 żołnierzy. Stąd rozesłał silne patrole do Krzeszowic, Chrzanowa i Jaworzna. Stojący na czele ruchu powstańczego Gorzkowski i Tyssowski zaatakowali Austryaków o świcie 21. lutego. Collin przerażony wieściami o gromadzących się w okolicach powstańcach, o których mu nie przychylni sprawie powstania żydzi donieśli, jak również przerażony zniesieniem swych patroli w Krzeszowicach, Chrzanowie i Jaworznie, cofnął się ku Wadowicom. W Krakowie proklamowano rząd rewolucyjny i ogłoszono dyktatorem Jana Tyssowskiego. Dyktator wysłał do Wieliczki Dembowskiego i Suchorzewskiego, na czele 500 Krakusów. Tu proklamowano również rządu polskie i wezwano lud do broni. Na wezwanie Dembowskiego zgłosiło się przeszło dwustu chłopów, uzbrojonych w kosy i połączyło się z powstańcami. Nagle dano znać, że czerniawa nadciąga. Na czele niespełna siedmiuset ochotników, wyruszył Suchorzewski pod Gdów, gdzie zetknął się z wojskami austriackimi, którymi dowodził, przystany ze Lwowa, podpułkownik Benedek, ciesząc się szczególnem zaufaniem arcyksięcia. Wojsko liczyło 1100 ludzi, a towarzyszyło mu kilka tysięcy chłopów, zwolanych z rządowych dóbr niepołomickich. Po krótkim lecz zaciętym boju powstańcy ulegli. Część ich, broniąca się na cmentarzu, osaczona

ze wszech stron, została na rozkaz Benedeka w pień wycięta.

Niedobitki Krakusów, przyniosły wieść o gdowskim pogromie w dniu 27. lutego do Krakowa, gdzie w ciągu ostatnich dwóch dni rozgrywała się wstrętna walka o dyktaturę, między Tyssowskim, a profesorem Michałem Wiszniewskim. Tyssowski utrzymał się przy władzy, do której niestety nie dorósł i za poradą Dembowskiego zdołał nakłonić duchowieństwo krakowskie. by z krzyżami i chorągwiami ruszyło w uroczystej procesyi ku Wieliczce, dla nawrócenia nadciągających band chłopskich.

W samo południe 27. lutego wyszła z Krakowa procesya prowadzona przez trzydziestu księży, na czele której postępował Edward Dembowski, dusza ruchu rewolucyjnego, ów niezmordowany i nieuchwytny emisaryusz, z krzyżem w rękę i w chłopskiej odzieży. Śpiewając nabożne pieśni, procesya przeszła przez Podgórze, gdy naraż z tyłu rozległy się wystrzały karabinowe. To wojska austriackie wchodziły do Podgórza. Przewodniczący procesyi, obawiając się odcięcia od Krakowa, spiesznie zawrócili, a tymczasem na rynku podgórskim starli się już powstańcy z wojskiem austriackim. W chwili gdy procesya skierowała się ku kościołowi podgórskiemu, rzuciła się na nią piechota austriacka. Zagrzmiały dwie salwy karabinowe, poczem żołdactwo uderzyło bagnetami. Plac przed ko-

ściołem w jednej chwili pokrył się rannymi i zabitymi. Padł również dzielny Dembowski w chwili, gdy usiłował wyrwać karabin atakującemu go żołnierzowi, przeбитo na wylot bagnetem. Ciało jego wraz z innymi zwłokami wrzucono do wspólnego dołu, zaś jeńców pod strażą odstawiono do Wadowic.

Tchórzliwy g nerał Collin, który przed tygodniem umykał z Krakowa przed garstką powstańców, odprawił hardo parlamentarzy Tyssowskiego, oświadczając, że z buntownikami nie chce wchodzić w układy, natomiast przyjął deputację obywatelstwa krakowskiego, od której otrzymał zapewnienie, że miasto podda się bez oporu. Tak się też stało. W nocy z 2. na 3. marca dyktator Tyssowski na czele 1300 powstańców opuścił Kraków, kierując się ku granicy pruskiej. Krakusów rozbroili Prusacy; Tyssowskiemu udało się na razie umknąć z pod nadzoru, lecz aresztowany w Dreźnie i osadzony w Königsteinie przebył tamże do grudnia 1846 r., w którym to czasie pozwolił mu rząd austriacki odpłynąć do Ameryki.

Skutki rzezi były straszne. Kilkaset dwo-
rów legło w gruzach, zginęło przeszło 3000 osób, kilka tysięcy znalazło się w więzieniach, w Krakowie i w Galicyi wytoczono 434 procesów o zdradę stanu. Więźniów politycznych wysyłała Austria całemi masami na Spielberg. W ich liczbie znaleźli się Henryk Szmitt, Robert

Nabielak, Julian Goslar, Józef Wysocki, bracia Stokowscy i wielu innych, zaś na dygnitarzy w rodzaju Metternicha, Szeli, Breindla, Milbachera, Kriega, Benedeka i t. d. posypał się z szcudrych rąk cesarza, dziękującego za uspokojenie kraju, deszcz orderów i dotacyi.

Najnieszcześniejszy los spotkał Teofila Wiśniowskiego, aresztowanego w Manajowie. Jako jeden z inicjatorów i głowa ruchu powstańczego, skazany został na śmierć przez powieszenie.

Towarzyszem męczeństwa Wiśniowskiego był Józef Kapuściński. Skromny, prawy, nie odegrał w spisku ważniejszej roli, jednak ufność w słusność świętej sprawy, bezprzykładna pogarda śmierci, jaką okazał, wyrobiły mu szacunek i cześć, nie tylko u współczesnych, ale i u potomnych. Już stojąc pod szubienicą, jeszcze zagrzewał rodaków do wytrwałości i do dalszej walki z najazdem. Przed powstaniem był kancelistą magistratu w Pilźnie i należał do spisku. Obwiniono go o zabicie burmistrza pilzneńskiego, szpiega Kaspra Markła, prawej ręki osławionego starosty tarnowskiego Breindla, mimo że Markła zabił nie Kapuściński, lecz spiskowiec Gorecki, który w śledztwie miał się przyznać do tego czynu.

Na obu męczenników wydano wyroki śmierci i wykonano je w dniu 31. lipca 1847 r.

Chłop, nieszczęsne narzędzie biurokracyi, nie wyszedł dobrze na rzezi. Gdy po rzezi zaczęli chłopci odmawiać robienia pańszczyzny, rząd austriacki zmusił ich do niej siłą. W tym celu wysłano w Tarnowskie dwa pułki piechoty Haynau i Deutschmeister, ściągnięto z pogranicza Węgier bataliony szeklerskie i wołoskie.

Chłopów ogarnął strach przed odwetem, padła na nich zabobonna trwoga i żal.

Wielkie wrażenie sprawił na nich list pasterski i misye, które urządzili Jezuici. Lud szedł do spowiedzi, kajał się, żałował win popełnionych, lecz pomordowane ofiary nie powstały z grobów.

Wina tej rzezi leży jak powiedzieliśmy, w znacznej części po stronie tej szlachty, która nie chciała uznać w chłopie wolnego i równego sobie syna Ojczyzny.

Dziś Bogu dzięki zmieniły się stosunki, otrząśliśmy się z wiekowych przesądów i pleśni, zrozumieliśmy, że ten lud jest potężną dźwignią naszej Ojczyzny. Zrozumiał to i lud nasz. Potomkowie tych samych, którzy „Poloków“ rznęli, dziś z dumnie i hardo podniesionem czołem, przed kilku laty, u stóp pomnika Bartosza Głowackiego zmanifestowali głośno, że oni właśnie są tymi „Polokami“, na których spoczywa nadzieja Ojczyzny. Uświadomienie narodowe wchodzi w nasz lud, który dziś wie już o tem, że jest Polakiem, a nie „cysarskiem“ dzieckiem.

Na zakończenie wspomnieć należy o dalszych losach herszta rabacyi i jego rodziny. Rząd austriacki z obawy o swą „znakomitość“ — jak zwał Szelę osławiony Sacher-Masoch — przeniósł go na Bukowinę, do dóbr kameralnych pod Solką, gdzie Szela mieszkał długie lata, na samej granicy między wsiami Glittem, a Lichtenbergiem.

Szela stał się zamożnym człowiekiem. Rząd wydzielił mu z dóbr kameralnych 60 morgów gruntu, zbudował mu chatę, nadto ofiarował mu dwie krowy, parę wołów, parę koni, narzędzia gospodarcze i 1000 złr. gotówką. W chacie jego można było zastać piękne talerze z złocnymi brzegami, srebrne kubki i sztućce, na których widniały rozmaite inicjały. Wszystko to pochodziło z łupów z czasów rabacyi.

Często spotykał się Szela z polskimi góralami, pochodzącymi ze Spiża, którzy przywdrowali na Bukowinę i osiedli w pobliskich wsiami Pleszy, Nowym Sołońcu i w Pojana Mikuli.

Szela opowiadał im cały przebieg rabacyi, skarżył się, że starosta tarnowski Breindl oszukiwał go przy podziale łupów, dając mu tylko część ze zrabowanych przedmiotów. Użalał się także, że ludzie stronią od niego, uważając go za zwykłego zbójcę, zaś księża niechcą mu udzielić rozgrzeszenia. Według opowiadania górali, był Szela człowiekiem wysokiego wzrostu,

siłnie zbudowany, na zbójcę nie wyglądał. Na czole miał bliznę od cięcia siekierą. Blizna ta nie pochodziła z czasów rabacyi, lecz już podczas pobytu swego na Bukowinie, został przez nieznanym mu ludzi napadnięty w własnym mieszkaniu i srodze poturbowany. Od tego czasu starostwo wydało mu pozwolenie noszenia broni.

Przy nim mieszkał syn Stanisław, który również brał udział w rabacyi i żona, trzecia z rzędu. Z nią miał jednego syna.

W ostatnich latach życia, Szela szczerze żałował swych czynów. Trapiły go wyrzuty sumienia, przywidywały mu się pomordowane ofiary, w końcu popadł w obłąkanie i w roku 1866 zakończył życie.

Drugi syn jego zmarł młodo, starszy Stanisław ożenił się z córką Niemca — kolonisty Schallera. I jemu się nie wiodło — ludzie nie przestawali omijać chałupy Szelów. Podobnie jak ojciec skończył w obłąkaniu i zmarł w roku 1892., pozostawiwszy po sobie trzech synów. Edwarda, Marcina i Jakóba i córkę Elżbietę. Synowie pożenili się z Niemkami, Elżbieta wyszła także za Niemca, szynkarza w Lichtenbergu — dzieci ich wynarodowiły się już zupełnie.

Mała szkoda.

Na końcu wsi Glittu stoi po dziś dzień chata Jakóba Szeli, którą każdy bukowiński góral polski z daleka obchodzi. Mieszka w niej

najmłodszy syn Stanisława Szeli, Jakób, człowiek majątny i nadzwyczaj oszczędny.

I o nim — podobnie, jak o jego dziadku — dobrze nie mówią w okolicy. Wnuk Jakóba Szeli trudni się lichwą.

— Przekleństwo i krew bratnia ciążą na całym Szelów rodzie — powiadają nasi górale.



Wydawnictwa księgarni R. Jasielskiego w Stanisławowie.

Blauth Józef prof. Maszyny i motory elektryczne 2 K. 40 gr.		
„ „ prof. Rozwój żeglugi powietrznej do r. 1910	3	— „
Cehak A. prof. Elementarna nauka form geometrycznych	—	80 „
Czapczyński T. Precz z karczmą i szynkiem	—	10 „
„ Tajemnica szklanki piwa.	—	10 „
Demiańczuk J. dr. Nieregularne czasowniki greckie	—	60 „
Giller Agaton. Manifestacye Warszawy (1861 r.	2	80 „
Hauptman G. Budnik Thiel. nowela	—	80 „
Hollender K. Metodyczna niemiecka gramatyka K. 1., karton	1	20 „
Jakimowski M. Zbiór Ustaw w zakresie szkół ludowych w Galicyi (w druku).		
Jaremcze, album 10 widoków	1	20 „
Kazet. Plamka, obrazki	—	80 „
Króliński K. Do słońca, obrazki	1	60 „
„ Z ugorów, poezye	2	40 „
Sroczyński J. prof. Szkice kartograficzne dla szkół średnich.		
„ Część wstępna	1	— „
„ I.	1	— „
„ III.	1	20 „
Sroczyński J. prof. Atlas do dziejów Polski, 10 map	—	50 „

Stodor A. Jawnogrzesznica	1	60 „
„ Joanna Grudzińska, epizod nocy belwederskiej w jednym akcie	1	20 „
„ Kapłani sztuki, satyra w jednym akcie	1	60 „
„ Makryna Mieczysławska w utworach Słowackiego i Wyspiańskiego.	—	50 „
„ Ślubna obrączka, nowelety	—	80 „
Świerk J. Salon mód, z pamiętnika seminarzystki	2	— „
Zubrzycki T. Pod borem Żyrzyna, obrazek sceniczny z 1863 r. w 1 akcie, a 2 odsłonach	—	40 „

